

BÉLA
HAMVAS
*Archai,
czyli początki*

Tłumaczyła i opatrzyła przypisami
Teresa Worowska

Warszawa 2025

Archai

Po grecku to słowo oznacza początki. Wśród aleksandryjskiej społeczności greckiej uzyskało ono szersze znaczenie, przekładano nim powszechnie hebrajskie *sefira*, co utrwaliło się pod wpływem języka pradawnych orfickich misteriiów. W tym znaczeniu przeszło do średniowiecznej łaciny, później zaś w pismach humanistów i filozofów jego odpowiednikiem stało się *principium*. Używano go w znaczeniu początku, podstawy, fundamentu, prajęzyka, praobrazu, praformy, wszystkiego, co nosi znamiona źródła: było wspólnym oznaczeniem hierarchii, czyli *sefir*, ale jednocześnie specyficznie jedną z nich, czyli władców początków, a także jednym z mocarstw zaświatów. W listach świętego Pawła również występuje w tym sensie; czasami oznacza to, co łacińskie *patres* czy sanskryckie *pitri*, a więc przodków i ojców. Tak używano również słowa *principium*, czyli *princeps*. Słowo to stoi na początku tej książki dlatego, bo temat studiów w całym bogactwie sensów to: *archai*.

1.

Kiedy człowiek opuszcza region Morza Śródziemnego i jadąc na Północ, przejeżdża przez Kras, widzi, że powietrze ciemnieje. Zachmurzenie pojawia się w ciągu kilku minut, podczas których podróżny przekracza niewidzialną linię oddzielającą morze od kontynentu. Niebo pokrywa się chmurami, światło słoneczne przybiera żółtą barwę i staje się cięższe. I to zachmurzenie już nie znika. Kiedy zaś jedziemy na Południe i przejeżdżając przez Kras, zaczynamy dostrzegać morze, znów mamy nad sobą bezchmurne niebo. Słońce jest tu lekkie – nie żółte i ciężkie, tylko lśniące i niemal białe. Kto nigdy nie był na Południu, ten nie wie, czym jest słońce, i nie wie, czym jest światło. Barwy nie są tam matowe, pokryte szarym welonem, jak po północnej stronie Krasu. Na Północy świat – wody, lasy, oczy, serce, słońce – jest jakby czymś przesłonięty. To żałoba Północy. Na Południu świat trwa zanurzony w blasku mocnego światła – w stanie dziewiczym. Kiedy Stendhal mówi, że aby zrozumieć greckie rzeźby, trzeba być nieskalanym, należy to rozumieć tak: nieskalanym jak południowe światło. Tylko w pokrewieństwie z tamtym lśnieniem

słońca można zrozumieć lekkość, biel i blask posągów. Ono czyni zrozumiałym doskonałość postaci. Wszak postać posiada tylko to, co widać za dnia i w słońcu. Mrok zaciera granice. Tam, gdzie nie ma światła, pojawia się chaos. Północ pod zachmurzonym niebem wydaje się niczym ukryta pod ziemią. Kto nigdy nie był na Południu, ten nie wie, czym jest słońce, i nie wie, czym jest światło, i dlatego nie wie, kim jest bóg południowego słońca, światła, lśniącej bieli, doskonałej postaci: Apollo.

2.

Przed Bachofenem nie wiedzieliśmy, kim jest Apollo, dopiero on dostrzegł w nim rysy przerażające i wspaniałe zarazem – Apollo jest wrogiem beztroskiej wegetacji, mrowiącego się życia, miękkiego, bujnego ciała i wonnego plnienia się. Spala swoimi bezlitosnymi białymi promieniami wszystko, co pleni się niewinnie, bez duchowej treści. Niszczy płodność wyłącznie materialną – w jego świetle usycha i zamiera to, co ma tylko roślinne i zwierzęce pochodzenie. To Apollo zwyciężył prastary śródziemnomorski matriarchat, panowanie matek, unicestwił animalną wegetację, kult ciała, krwi i natury.

Nietzsche idzie dalej. Przede wszystkim podkreśla, że umysłowość, którą przynosi i ukazuje Apollo, jest śmiercionośna. To siła, która panuje nad porządkiem, formą, prawem – a przychodzący z góry porządek jest jakąś formą śmierci. Apollo jest granicą i miarą. Dlatego unicestwienia wszystko, co jest nieumiarkowane i nieuregulowane.

Kerényi z kolei dostrzega wilczą naturę Apollina: nieubłagane światło wyższego umysłu, które w swojej

prastarej formie jest drapieżnikiem. Rozszarpuje to, co należy do niższego porządku. Tej cechy umysłowości nie wolno odnosić do nauki, jak to widzi Otto, poprzednik Kerényiego. A w każdym razie nie do tej nauki, którą można by raczej nazwać poznaniem, a która jest narzędziem użytecznym, łagodnym, usługowym, i czyni życie ludzkie piękniejszym, przyjemniejszym, wygodniejszym i bardziej przyjaznym. Ta pożyteczna i ludzka wiedza w całości przynależy władaniu Ateny. Ta bogini patronowała wszystkiemu, co praktyczne, pomysłowe i mądre. W Apollinie nie ma nic, co by było dla ludzi korzystne, przyjazne, wygodne, pożyteczne i pocziwe. Wprost przeciwnie. Apollo nie przynosi poznania, tylko wiedzę. Coś bardzo odległego od rzeczy pomysłowych, mądrych, przyjemnych i pożytecznych. Ta wiedza jest straszliwa jak światło, pomija aspekt użyteczności czy szkodliwości, albowiem istnieje niewzruszenie i ponadludzko: jako prawda.

Leopold Ziegler ogłosił niedawno książkę o Apollinie. To najpiękniejsze i najpełniejsze dotąd dzieło o tym bogu. Znajdziemy w nim wszystko, co do tej pory o nim wiedzieliśmy: to moc świata ukryta za zjawiskami zmysłowymi, oznaczająca sens, proporcję, umysłowość, perspektywę, miarę. Posiada gorącą pasję: umiłowanie życia. Podlegają mu samo życie, miłość, wojna, zabawa, twórczość, przyjaźń, w ogóle wszystko, co w życiu jest gorące i ogniste. Ale kiedy człowiek zastanawia się, spowalnia, mierzy, rozważa, kiedy budzi się jego rozum, nie oznacza to jednocześnie, że chwyta w garść i zwycięża wszystko, co należy do gorącej strony życia. Zimny i trzeźwy umysł nie tylko wygasza ogień. Przynosi inny płomień, inny afekt: zimno jest taką samą pasją i takim samym ogniem

jak tamten, ale ma inną naturę. Apollo ucieleśnia płomień lodowatego rozsądku. Podobnie spalający, przenikający i porywający jak tamten ogień. To pasja czysto umysłowa – nie czerwony ogień, tylko niebieski i zielony. Czystszy od tamtego, twardszy, surowszy. Tamten jest płomieniem ziemi, ten – eteru. Tamten jest ciemny, ten jasny. Tamten to krew, ten to umysł.

3.

W każdym z bogów greckich jest coś afrodytycznego: zmysłowy czar; jest też coś dionizyjskiego: coś, co go przekracza i czyni niepojętym; i jest coś apollińskiego: perspektywa.

Walter F. Otto w swojej książce o bogach greckich, w której stworzył jeden z najpiękniejszych portretów Apollina, popełnił jednak błąd: otóż, kiedy pisze o apollińskiej perspektywie, podkreśla jedynie dystans. Apollo nigdy nie przyjmuje, wręcz nie może przyjąć istnienia w ludzkim wymiarze. Bierze udział i ma swoją część we wszystkim, co przynależy do życia: walczy, panuje, uwodzi kobiety, ale nigdy się z tym, co czyni, nie zspala. W samej jego istocie jest jakiś niedający się skrócić dystans. Zjawia się na ziemi, walczy i wabi, ale naprawdę obecny jest tylko we własnej boskości. Kobiety nie kochają Apollina, są nim jedynie odurzone i zaślepione, stając się jego ofiarami. Ale nigdy żadna z nich nie mogła go znieść. W dialogu Lukiana Dionizos pyta Apollina podczas któregoś ze świąt: „Już każdy z bogów był związany miłością z Afrodytą, a ty, dlaczego nie? – Afrodyta – odpowiada Apollo – boi się moich strzał”. Nigdy nie opuszcza on swojej boskości, której atrybutem są strzały. Ale to nie znaczy, że jest daleko, że jest niedosiężny. Strzała nie oznacza

odległości. To perspektywa. Ukazuje ona konkretne miejsce: ani daleko, ani blisko, nie tu i nie tam, bo to miejsce miary: miejsce, z którego najlepiej można widzieć, oceniać, panować i celować.

Być człowiekiem oznacza właściwie niepanowanie nad perspektywą. Człowiek jest albo za blisko, albo za daleko. Nigdy nie znajduje odpowiedniego miejsca, z którego może widzieć wszystko dokładnie i na pewno. Zawsze źle wybiera ten punkt – a to jest jedyny punkt, ani o włos bliżej, ani dalej, nie wcześniej i nie później. To właściwa miara. Perspektywa potrzebna jest do wszystkiego, do widzenia, do pracy, do panowania i nawet do miłości. Całkowite zespolenie? To rojenia romantycznych marzycieli. Jeśli człowiek utraci perspektywę, nie będzie mógł czuć, a nawet wyrazić swojej namiętności. Temperatura miłości ma swoją określoną miarę, nie powinna być ani wyższa, ani niższa – z tego punktu człowiek może kochać najlepiej; to jest dystans miłości. Przegrzanie jest tak samo niedobre jak schłodzenie. Artysta nie uchwyci swojego przedmiotu, jeśli znajduje się od niego za daleko lub zbyt blisko. Dystans to punkt czystego widzenia, czystego działania i czystego uczucia. Punkt jedyny, zawsze ten sam i nigdy nie inny. Jest obecny w świecie, powstał razem z nim, nie da się go ani skrócić, ani wydłużyć. To miejsce, z którego siła osiąga pełnię swojego działania.

Człowiek zawsze go chybia, bo nie panuje nad perspektywą. Perspektywa Apollińska – *Pathos der Distanz*, jak powiada Nietzsche – to miejsce, z którego widać wszystko, widać takim, jakim jest, widać całość i widać na pewno; z tego miejsca każda siła osiąga najwyższy stopień swojego oddziaływania, i każda strzała niechybnie trafia w cel.

4.

Apollo stoi na zachodnim frontonie świątyni Zeusa w Olimpii. Rzeźbiarz przedstawił go w chwili, gdy pojawia się w samym środku starcia Lapitów z centaurami. Walczący wokół niego chwytają się za gardła, przeszyci lancą umierają, jeszcze ciągle trzymając nogę kobiety, którą uważają za swój łup, i upadają na ziemię splątani z przeciwnikiem, zespoleni w pasji zabijania. „Człowiek musi – zauważa widz – odrzucić wszelki sentymentalizm, by móc znieść życie w tak wielkich formach i zdołać zrozumieć takie jego wyrażenie, w którym nie ma żadnej duszy czy ducha, sama tylko animalna rzeczywistość”.

To, wobec czego Apollo tu stoi, to znów element zwierzęcy, ziemski, materialny. I to, w jaki sposób stoi – to właśnie obraz perspektywy. Wyrasta spośród bitewnego zgielku i zwierzęcych zmagających walczących. Gdyby człowiek nie wiedział, kto to taki bóg grecki, tu może zobaczyć. Smukły jak promień światła. Uderza jak wybuch płomienia. Światło i blask – duch pośrodku ślepych namiętności – pasja rozumu nad pasją życia – słońce w ciemności – doskonała forma w skończonym chaosie.

Nigdzie dotąd wielkość nie pojawiła się z taką prostotą, a prostota z tak wielkim dostojeństwem. I właśnie prostotę zespoloną z wielkością Grecy nazywają harmonią. Harmonijne jest to, co jest wielkie i proste, wielkie jak góra i proste jak źdźbło trawy.

Zrównoważenie, jakie wyczuwamy w klasycznej rzeźbie, często zostaje uznane za chłód. Jakaż to nieprawda! „Właśnie grecka rzeźba – pisze Pannwitz – stworzyła formę ludzkiego ciała raz na zawsze, nie czyniąc jednej siły dominującą nad pozostałymi,

tylko tworząc równowagę pomiędzy szaloną siłą napierających na siebie i rozbiegających się żywiołów”. I harmonia, jaką widzimy w antycznych posągach, to uchwycona niejako na chwilę przed wybuchem elementarna, przeogromna siła napierających na siebie żywiołów, spośród których żaden nie jest w stanie przemóc pozostałych. Równoważą się. Tak powstaje harmonia.

Kto ma wątpliwości, niech się przyjrzy posągom średniowiecznym czy renesansowym, rzeźbom Michała Anioła, ale również hinduskim, chińskim, afrykańskim czy indiańskim. Nigdy i nigdzie nie udało się stworzyć podobnej równowagi i harmonii. Wszędzie widzimy wybuch szalejących żywiołów, które zamieszkują ludzkie ciało. Rozsadzają one posągi Michała Anioła tak samo jak rzeźby Rodina, rzeźby indiańskie czy afrykańskie. Jakaś jedna dzika siła dominuje nad pozostałymi: żywioły się rozbiegają.

Harmonia nie jest bezsiłą ani łagodzeniem. Wręcz przeciwnie. Ale nie widać tu sił, bo zostały rozdzielone – ktoś je rozdzielił, a uczynił to wielki pogromca sił: pan proporcji i miary. Może się wydawać, że taka walka nie odnosi się do klasycznych posągów albo że ich siły były niewielkie i słabe, łatwe do ujarznienia. I wreszcie – że rzeźba dysharmoniczna jest dziełem większym, bo ten wybuch jest w niej widoczny: posąg ukazuje, jak siła rozsadza człowieka. Jakby Mojżesz, Balzak czy Siwa opowiadali nam o większym dramacie niż grecka Afrodyta, bo w nich siła przebija się i ukazuje, wydłuża sylwetkę ludzkiego ciała albo ją deformuje, miesza, wykręca, rozsadza i unicestwia.

A jednak jest odwrotnie. Im rzeźba jest mniej harmonijna, tym jest łagodniejsza. Walka została

rozstrzygnięta, żywioły wybuchły, dramat już nie przeraża, nie ma w nim napięcia. Nie dzieje się nic nieoczekiwanego. W posągu klasycznym mamy porządek, jest on gładki, spokojny i prosty. Ale w tej czystości tłą się przeraźliwe siły: żywioły, które utrzymują się nawzajem w równowadze.

Jeśli gdziekolwiek – na frontonie świątyni w Olimpii to jest bezpośrednio widoczne. Walka, która została tam przedstawiona, rozgrywa się poza Apollinem. Ale te same siły, które kłębią się wokół, walczą ze sobą również w jego wnętrzu. Animalistyczny chaos, spustoszenie przedstawione w zmaganiu Lapitów z centaurami uzyskują sens tylko wówczas, gdy potrafimy je ujrzeć również w samej postaci Apollina. Tu człowiek stoi naprzeciw walczących ze sobą i rozbiegających się we wszystkie strony rozszałałych żywiołów, które są tak monstrualne, że żaden z nich nie może w tej walce zwyciężyć – zderzają się ze sobą w swoim dzikim i ślepym pędzie, i szczipione ze sobą, drżąc – nieruchomieją. Jedyna chwila: harmonia – Apollo.

5.

Jak mawiano, zimą w Delfach panem był Dionizos. Na jego cześć nocą najkrótszego dnia roku kobiety z zapalonymi pochodniami wbiegały na szczyty gór, gdzie o tej porze świszczał lodowaty wiatr północny. Apollo przybywał z zakończeniem wiosny, kiedy było już bardzo ciepło. To on był *Aiglētēs*, Jaśniejący – jak mówili Grecy. Poświęcono mu jedenasty miesiąc i od *thargēliōn* jego głównym przydomkiem było *Thargēlios*. Całkiem dawno widziano w nim opiekuna prac polowych i nazywano *erithios* lub *erithaseos*. Był w każdym razie *ergates* – spełniającym. W Atenach jego główne

święto przypadało na czas po żniwach, w miesiącu *Pyanepsiōn*.

Nazwy i kultury zawsze są ze sobą powiązane. Apollo zjawiał się u końca maja, na początku lata, niczym Lato przynoszące dojrzewanie po płodnej Wiośnie: pan upałów, płomiennego światła, bezchmurnego nieba. To on właśnie zapewniał dojrzewanie związanym owocom. Dlatego najważniejszym przydomkiem Apollina był Przynoszący Dojrzewanie.

Czym jest dojrzewanie? Czym jest ten tajemniczy proces w roślinie, zwierzęciu, człowieku – w naturze i duchowości, o którym wszyscy bezpośrednio wiemy: czy jest dojrzały? Czy nie jest dojrzały? Niedojrzały, a więc niegotowy, niepełny, nieostateczny; dojrzały, czyli całkiem wypełniony, gotowy, skończony. Dotarł do granicy, której nie może już przekroczyć. Kiedy ziarno dojrzewa, praca rośliny jest zakończona. Nie może rozwijać się dalej: musi zakończyć swój los, który kontynuować będzie inna roślina powstała z ziarna. Kiedy człowiek w swoim ciele dojrzewa, już dalej nie rośnie, zatrzymuje się w rozwoju i jego drogę kontynuuje ten, kto jest jego potomkiem. A kiedy duch człowieka jest dojrzały, gotowy i ostateczny, musi się zatrzymać, bo już ktoś inny będzie kontynuował tę drogę, którą tamten rozpoczął. Być dojrzałym oznacza dojść do granicy, za którą kończy się wzrost. Dojrzały, czyli gotów skończyć się i umrzeć. Dlatego Apollo nadchodził w końcu maja, po płodnej i pielęgnującej początki wiośnie, na czas przynoszącego dojrzewanie lata. Dlatego jest tym, kto zatrzymuje i wypełnia. I dlatego to pan śmierci: granicy, miary, perspektywy; miejsca, z którego nie ma dalszej drogi. Stoi i nie pozwala się dalej nieograniczenie rozwijać pleniącej się

przyrodzie. Teraz ma nastąpić co innego, nie wzrost: teraz trzeba dojrzeć.

Lato, Apollo *Thargēlios*, jaśniejący i upalny, i płonące, rozżarzone słońce na bezchmurnym niebie przynoszą dojrzałość. „*Die Einsamkeit Pflanz nicht: sie reift... Und dazu noch mußt du die Sonne zur Freundin haben*”, mówi Nietzsche, samotność nie rodzi się: dojrzewa, ale do tego trzeba mieć słońce za przyjaciela. Tylko w świetle możesz się przygotować do czystej i pięknej śmierci.

Dojrzewanie jest czymś zupełnie innym od wzrostu. Kiedy coś rośnie, staje się coraz większe i obfitsze. Kiedy coś już nie rośnie dalej, zatrzymuje się i zaczyna dojrzewać. Nawet raczej się zmniejsza. Nie staje się większe, tylko kurczy się. Nie idzie do przodu, tylko cofa się. Miękkie zielone ziarno pszenicy brązowieje i nabiera stalowej twardości, jabłka stają się pienne, lżejsze i rumiane, winogrona przejrzyste, ich skórę pokrywa świeża rosa. Kiedy człowiek dojrzewa po raz pierwszy, budzi się w nim pragnienie miłości, niesforny dzieciak zmienia się w łagodnego marzyciela; kiedy dojrzewa po raz drugi, odrzuca to, co w nim sztywne, głupie, małostkowe; kiedy dojrzewa po raz trzeci, oddaje to, co w nim twarde, kości, mięśnie, krew, ciało. Najpierw dojrzewa do wypełnienia natury, po raz drugi do mądrości, wreszcie dojrzewa do śmierci. Dojrzewanie jest bardziej zmianą niż postępem – zauważa Powys – i nawet jeśli można w nim dostrzec jakiś ruch, to jest to raczej ruch wstecz. *Retrogressive movement*, kiedy ziarno, zwierzę, człowiek przechodzi do dojrzałego i przenikającego promieniowania – kiedy *Aiglētēs* wdzierą się w naturę i przesycą ją światłem, gotuje, przepala i oczyszcza, uspokaja, w jakiś sposób

słodzi, spowalnia, rozluźnia i przeduchawia to, na co promieniuje. „*Ripeness is all*”, powtarza Powys, dojrzałość jest wszystkim. To zdanie pochodzi od Szekspira. Eliot z kolei twierdzi, że Szekspir zapożyczył je od Seneki. A skąd je wziął Seneka? Zapewne od Greków. Być może od Pytii. Być może z Delf.

6.

Na frontonie świątyni Apollina wykuto napis: *gnōthi seauton*. Oznacza to mniej więcej „poznaj samego siebie”. Historia myśli ludzkiej pełna jest dywagacji, co znaczą te dwa tajemnicze słowa, które wydają się jasne jak słońce. Wśród rozmaitych pomysłów są śmieszne i są znakomite. Goethe powiada, że oryginał *gnōthi seauton* nie jest natury olimpijskiej, to jedynie łagodne, albo i nie łagodne, oszustwo księżowskie, dzieło sprytnych zwodzicieli. Samopoznanie wymyślono po to, by móc żądać od człowieka rzeczy niemożliwych. Niemożliwe bowiem, by człowiek mógł poznać samego siebie. Ale dzięki tym słowom jego spojrzenie skierowano do wewnątrz i w ten sposób rozbrojono.

To przypuszczenie poważnie rozgniewało Zieglera. Nawet Goethe, powiada, i ma rację, nie był wolny od bezwstydney postawy swojej epoki, która profanowała najważniejsze wypowiedzi bogów. Nawet oświecony Wolter nie mógłby być dowcipniejszy.

A jednak jest jakaś odrobina prawdy w tym, co powiedział Goethe. Oczywiście nie w tym, co dotyczyło księżowskiego oszukaństwa. To w istocie dziecinne. Prawda jest w tym, że samopoznanie jako odwrócenie spojrzenia od świata i skierowanie go do wewnątrz jest fałszywym tropem, i coś podobnego zupełnie nie wynika z ducha apollińskiego. Dziś dobrze to widać,

gdy psychologia, samoobserwacja, wszelka refleksja dotycząca samego siebie jest tak bardzo eksponowana, i wciąż podkreśla się, że wynika z nich doskonalsza i głębsza wiedza człowieka o sobie samym. To niedorzeczne.

Owszem: człowiek nieustannie zwodzi siebie samego. Zwodzi świat i okłamuje siebie. Po części z powodu niewiedzy, ale także dlatego, że jest sprytny i bezecny. Oszukuje innych i jeszcze więcej kłamie sobie samemu. Jest próżny, pyszny, ograniczony i ślepy. Potyka się, ma przywidzenia, coś sobie roi, bywa okłamywany i sam okłamuje. Fałszuje i jest fałszowany. Zamyka oczy na rzeczywistość i zachwyca się szalonymi ideami. Same tylko pozory, brednie, rzeczy powierzchowne i iluzje – tak powstaje cała ta plątanina, którą jest ten fałszywy, pozorny, oszukańczy świat: karykatura, pomyłka, błąd, wypaczenie i nierzeczywistość.

Ale sytuacja nie zmienia się, kiedy człowiek zaczyna to wszystko rozplątywać, zaczyna, jak to mówią, odsłaniać, psychologicznie analizować, zaczyna siebie obserwować i rozkładać na czynniki pierwsze. Cóż za szaleństwo wyobrażać sobie, że ludzka krótkowzroczność i ciasnota poglądów, naiwność, próżność i egoizm mogą się zmienić! Jak bezgranicznie głupim trzeba być, by zakładać, że można się pozbyć głupoty. Psychologia? Krytyka? Samopoznanie? A może to, co nazywamy samopoznaniem, jest tylko inną, bardziej skomplikowaną i butną formą złudzenia? Tylko że zwykłe złudzenie można jeszcze jakoś rozpoznać – jego krytyki jednak już nie sposób. Bo ten, kto kłamie, i to kłamstwo nazywa poznaniem, a nawet wiedzą, może to sobie kiedyś uświadomić. Ze złudzenia można się wyleczyć, z samopoznania nigdy.

Gdyby słowa *gnōthi seauton* oznaczały tylko nakaz, aby człowiek poznał samego siebie, nie mogłyby pochodzić od Apollina, boskiego ducha bezlitosnej prawdy. Takiego żądania Apollo nie stawia. Któż może wiedzieć lepiej od niego, że pospolite złudzenie może być jedynie naiwne, nieporadne, komiczne i niepokojące, ale to, co nazywamy samopoznaniem, nawet gdy jest zimne, subtelne, przemyślane i pewne siebie, wciąż pozostaje tylko inną, należącą do wyższego rzędu formą tego samego złudzenia. Człowiek nie zna siebie i nie może siebie poznać. Najśluszniej jest prędko się do tego przyznać, zanim nastąpią większe kłopoty.

Ziegler i zgadzający się z nim myśliciele inaczej interpretują słowa *gnōthi seauton*. Człowiek nie może ani niczego poznać, ani niczego wiedzieć. Ani w odniesieniu do siebie samego, ani też do innych. Daremnie próbuje tego ze wszystkich sił, daremnie za każdym razem stara się iść w innym kierunku – nie znajduje ani jednego stałego, pewnego punktu. Człowiek musi coś wiedzieć i w coś wierzyć albo przypuszczać po stokroć i tysiąckroć, a choćby mieć na to nadzieję, że p r z y j d z i e czas, kiedy już coś, choć bardzo niewiele, ale coś jednak będzie mógł poznać, osiągnąć. I po stokroć, tysiąckroć musi zawalić się, rozpaść na kawałki i ulec zniszczeniu wszystko, w co wierzył, myślał i uważał za wiedzę. Każdego dnia siedemdziesiąt razy spadasz z nieba na ziemię, pisze Hölderlin. Człowiek daremnie zbiera wszystkie siły, daremnie sto tysięcy razy rusza w coraz to innym kierunku, nie pozna i nie będzie wiedział nic poza jednym.

Bo *gnōthi seauton* jest właśnie odwrotnością samopoznania. Jest rezygnacją z niego. Nic nie wiedzieć. Przyznać, że nic nie wiesz. O tym mówi napis

z Delf. Dlatego delficki kapłan musiał powiedzieć, że najmądrzejszym człowiekiem jest Sokrates, który wiedział jedno – że nic nie wie. *Gnōthi seauton* nie jest zachętą do analizy, do rozdzielania włosa na czworo, do refleksji – jest wyrazem świadomości. Rozpoznanie tego i wstrząsającym stwierdzeniem. Nic więcej oprócz tego, że: jestem. Co oznacza to „jestem”? Życie, które we mnie żyje, rozpoznaje, że żyje. Zaczyna to wiedzieć, widzieć i doświadczać tego. I podczas gdy to widzi, wie o tym i doświadcza, dotyka tego, co w nim najgłębsze: siebie samego. Byt uświadamiający sobie siebie samego. Wiedz, że istniejesz. I to wszystko, co możesz wiedzieć.

SPIS RZECZY

Wenus Eskwilińska /	7
Apollo z Olimpii /	20
Świątynia Afai /	34
Gliniany domek z Milo /	47
Kamienie inkaskie /	57
Naczynia peruwiańskie /	82
Indiańskie tkaniny /	106
Śpiew żałobny /	123
Północnoamerykańskie petroglify /	130
Stonehenge, ekstaza skały /	139
Wenus z Willendorfu /	149
 Teresa Worowska, <i>Pamięć złotego wieku</i> /	 158

WYDAWCA

Wydawnictwo Próby

Warszawa 2025

REDAKCJA

Artur Urban, Marek Zagańczyk

KOREKTA

Bartosz Choroszewski

PROJEKT GRAFICZNY

Janusz Górski

DTP

Krzysztof Gotowicki

DRUK I OPRAWA

Pozkał, Inowrocław

Znak i sygnet wydawnictwa Próby opracował Janusz Górski.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WYDAWNICTWO PRÓBY

00-029 Warszawa, ul. Nowy Świat 33 m. 15

biuro@wydawnictwoproby.pl

www.wydawnictwoproby.pl